

Historyczna, publikując proces Amona Goetha. W ten sposób zapewne powstanie seria stenogramów wszystkich procesów, które toczyć się będą przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Szkoda, że nie ustalono takiej serii przy wydaniu stenogramu pierwszego procesu. Mógł być w ten sposób powstać oficjalny zbiór: procesy niemieckich przestępców przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Poszczególne tomy mogłyby się ukazać czy to staraniem Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, czy też z inicjatywy Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Stenogramy z obydwóch procesów zostały przejrane przez prokuratorów, w odniesieniu do procesu Greisera przez prokuratorów N.T.N. S. Kurowskiego, J. Sawickiego i M. Siewierskiego, w odniesieniu zaś do procesu Amona Goetha przez sędziego dra Stanisława Kosińskiego przy udziale prokuratorów N.T.N. dra Tadeusza Cypriana i Mieczysława Siewierskiego. W obydwóch wydawnictwach poczyniono w stenogramie szereg skreślań, aby „nie obciążać i tak bogatego materiału nieistotnymi szczegółami, nie wnoszącymi do sprawy nowych elementów, lub szczegółami, czyniącymi zadość jedynie stronie formalnej procedury sądowej“. Do stenogramu procesu Artura Greisera nie dołączono niestety w wydawnictwie dokumentów, które załączono do akt sprawy. Było to niemożliwe ze względów technicznych z uwagi na koszty druku. Należy mieć nadzieję, że dokumenty te ukażą się w przyszłości w osobnym tomie.

Zewnętrzna szata wydawnictwa „Proces Artura Greisera“ zadowalać niestety nie może. Druk jest często niewyraźny. Jest rzeczą konieczną, aby stenogramy Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej miały inną oprawę.

Karol Marian Pospieszalski

Wanda Dobaczewska — Kobiety z Ravensbrück. Warszawa 1946. Spółdz. Czytelnik, str. 169.

Wśród tak obfitej już dzisiaj literatury „obozowej“ i wspomnień więziennych rozróżnić by można parę typów wydawnictw. W pierwszym rzędzie pojawiły się wspomnienia i reportaże o charakterze przeważnie wspomnień osobistych w mniej lub bardziej literacką formę ubranych. Tego typu wspomnień, oprócz kilku publikacji książkowych, sporo jest rozrzuconych po rozmaitych czasopismach współcześnie w Polsce wychodzących. Inny typ stanowią publikacje o charakterze dokumentarnym. Jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju wydawnictwa wymagają dłuższego przygotowania tak z powodu konieczności zebrania potrzebnych dokumentów, jak i należytego ich, krytycznego opracowania. Są to przeważnie prace zbiorowe, podejmowane przez powołane do tego instytucje. Mamy już szereg takich wydawnictw „Instytutu Zachodniego“, „Związku b. więźniów politycznych“, Centralnej i wojewódzkich „Żydowskich Komisji Historycznych“ itd.

Wspomnienia o charakterze osobistym są jednak zawsze materiałem cennym, kompletującym nieraz w sposób literacki suchość materiału dokumentarnego, świeżością doznań działają żywiej na wyobraźnię czytelnika i niewątpliwie niepoślednią mogą odegrać rolę w urobieniu sobie poglądu na opisywane sprawy i na cały ten okres tak skomplikowanych przeżyć i rozmaitych współdziałających czynników.

W znacznej mierze zależy to od talentu narratora, ale również i od umiejętnego wybrania materiału. W każdym zaś wypadku — od poczucia odpowiedzialności autora za prawdę przedstawionych faktów. Inaczej spowodować to może niepożądane nieporozumienia i stwarzać u czytelnika fałszywy obraz opisywanej rzeczywistości. Obowiązuje tu zarówno ścisłość

i rzeczowość w przedstawieniu faktów realnych, jak i tła, na jakim się one rozgrywały. Wszak w każdym wspomnieniu czytelnik szuka obrazu prawdziwego tej rzeczywistości bez względu na dalsze koncepcje autora, i dla tego w tym stopniu, w jakim mają one charakter świadectwa — muszą odpowiadać prawdzie.

Obóz w Oświęcimiu ma najwięcej pozycji książkowych, opisywany był Majdanek, Dachau, Gusen — o Buchenwaldzie, dokąd przesyłano więźniów niemal ze wszystkich większych obozów koncentracyjnych, dotąd publikacji nie ma.

Obóz koncentracyjny dla kobiet w Ravensbrück w Meklemburgii jest tematem, jak dotąd, dość jednostronnych opisów. Jedynie dwa artykuły J. Wilczańskiej w tygodniku „Dziś i Jutro“ (R. I, nr 2, R. III, nr 4) oraz rozdział w książce L. Christiansa „Pieńko XX wieku“ (Warszawa 1946) mają istotnie wartość rzeczowej i źródłowej informacji.

Książka W. Dobaczewskiej o obozie koncentracyjnym w Ravensbrück jest relacją, napisaną ze świadą, ze znajomością warunków i życia obozowego na przestrzeni 4 lat bytowania w obozie — w żywy, barwny sposób przedstawia różne strony tego wynalazku hitlerowskiego, jakim stał się bezkonkurencyjnie niemiecki obóz koncentracyjny.

Wszakże opowieść W. Dobaczewskiej wymaga pewnego komentarza. Jest to w historii opisywanego obozu w Ravensbrück tylko pierwszy rozdział. Autorka, która spędziła w obozie około 4 lat, pisze z konieczności swą relację pod kątem własnych przeżyć i obserwacji, sugestionując się mimowoli tym długim okresem ciężkich, lecz ustabilizowanych warunków obozowych. Niewątpliwie dyscyplina była surowa, lecz obóz żył pod hasłem pewnego regulaminu, pod naciskiem niewątpliwego terroru, ale — jeśli mo-

żna się tak wyrazić — ujętego w karby systematycznie stosowanej metody. Pobyt w obozie był traktowany jako kara, a zarazem dawał znakomitą okazję do wyciągnięcia z pracy więźniarek jak największej korzyści dla aparatu wojennego i gospodarczego Rzeszy Niemieckiej.

Zgodnie z regulaminem obozowym każda z więźniarek miała swoje „łóżko“, aluminiowe naczynia do posiłków, szafkę na rzeczy w sali jadalnej, gdzie na stole stały kwiaty, i paczki (wprawdzie dopuszczone dopiero po 2 latach istnienia obozu czasu wojny), przychodzące regularnie, obficie i wówczas jeszcze — przeważnie w całości. Nic dziwnego, że okres ten uregulowanego trybu życia mimo ciężkich dozniesienia fizycznych udrczeń i traktowania więźniarek, według wyrażenia autorki, jak „dziewczynki z ochronki“ — zaważył na całości opisu w sposób dominujący i niemal wyłączny.

Czy jednak można nazwać to obrazem obozu, którego koszmar wystąpił w całej pełni w ostatnim roku jego istnienia — dosłownie od wiosny 1944 r., gdy szły do obozu transporty za transportami, gdy władze obozowe nie zdołały opanować ani ilościowo przybywającego materiału ludzkiego, ani tym mniej zapewnić więźniarkom jako tako znośnych warunków.

Gdy o własnym łóżku nie można było marzyć, bo na trzypiętrowych pryczach lokowano po 5 osób na dwa łóżka, gdy łóżka nocnej zmiany (praca była 12-godzinna na dwie zmiany) były wykorzystywane w dzień i w nocy, gdy kuchnia obozowa nie mogła nastarczyć gotować kawy lub wodniastej zupy z suszonej, a potem świeżej brukwi — i „obiad“ z łyżki tej zupy złożony podawano na niektórych blokach o godz. 2-iej w nocy, a komu skradziono czerwony emaliowany kubek (o miski już było trudno) i nie zdołał go skądś pożyczyć — bywał wogóle pozbawiony obiadu.

Gdy chleba z trocinami zbrakło i jeden bochenek dzielono na 5, potem 8, a wreszcie 10 więźniarek. Gdy o bieliznie osobistej — poza na wstępie do obozu wydanymi łachmanami — nie było w ogóle mowy, a prześcieradło niedoścignym było marzeniem, gdy brakło już poduszek z trocinami, kocy i poszew kratkowanych, które nigdy nie były prane na większości bloków (chyba, że więźniarka — oczywiście Polka, umiała to sobie sama zorganizować). Gdy wreszcie w niedziele — zamiast miłego wytchnienia, które tak barwnie opisuje autorka — urządzano specjalnie dodatkową pracę różnych kolumn lub cały obóz obowiązujące wielogodzinne apele, stójki i pozbawianie obiadu na poszczególne bloki. I właśnie dlatego, aby uniemożliwić kontakty między blokami i ten surogat kulturalnych rozrywek, jakie w koszmarze życia obozowego więźniarki umiały jednak sobie zorganizować.

A przy tym trzeba wziąć pod uwagę, że pierwsze lata egzystencji obozu sprowadziły tam transporty liczne, ale częstokroć złożone z osób zagarniętych z Ziemi Zachodnich Rzplitej z powodu tylko ich narodowości polskiej. Nierzadkie były wypadki ukarania obozem przestępstw w rodzaju szmuglu żywności i w ogóle błahych pozorów. Element zaś, który przywożono z więzień w r. 1944 (regularne transporty z Pawiaka, Monteluppich, z Piotrkowa, Radomia itd.) — składał się z osób, skompromitowanych pracą polityczną lub wojskową, fizycznie słabszy, bo wycieńczony warunkami życia pod kilkuletnią już okupacją kraju, niedożywiony i od dawna ścigany jak tropiona zwierzyna.

Co zaś można mówić o przywiezieniu 12 tys. kobiet po powstaniu warszawskim, gdy nie było ich ani gdzie pomieścić, ani czym odżywić, gdy nie nadążano już coraz to nowych transportów ograbiać z bielizny, ubrania,

walizek (transporty te jechały „z wolności” — nie z więzień), żywności itd. przy wpuszczaniu do obozu i dlatego pod osłoną policji lagrowej i SS-maków izolowano je od reszty obozu i co prędzej, dokonawszy komedii badania lekarskiego, wysyłano do fabryk amunicji. Sprowadzone w tym czasie Holenderki obozowały przez dni kilka pod gołym niebem, po czym po odebraniu im odzieży (granatowych kombinezonów, ciepłych kurtek i swetrów) przyodziano je w lekką, mocno zużytą, wyranżerowaną z przeznaczonej na „Winterhilfe“ garderoby obozowej. Pasiaków bowiem od dawna już brakło i cały obóz żył tylko najlichszymi resztkami sukien i bielizny, kradzionej nowoprzybywającym transportom.

Jak lekko dotyka autorka wielu spraw, które dla tysięcy więźniarek były tak istotne. Więc np. życie „verfugów” — zwierzyny, na którą się polowało, by wyzyskać ją jako siłę roboczą do ciężkiej, fizycznej pracy przy wyładowywaniu koksu, piasku, przy kopaniu, transporcie nadmiernie ciężkich mebli, do noszenia ciężkich kotłów z zupą z kuchni na bloki, wreszcie nierzadko do wyjazdu natychmiastowego do fabryk amunicji, samolotów etc. etc. Stare więźniarki od dawna zadekowane w „betriebech” lub nawet przy dobrych stosunkach z blokową — na blokach — nie podlegały nagminnie rozpanoszonym w obozie polowaniom na „verfugi” i obojętnie przyjmowały przeżycia młodszych więźniarek, gnębionych nietylko przez władze obozowe, ale nieraz i przez personel zarządzający blokami.

Paczki! Któraż z więźniarek, które przybyły do obozu w r. 1944 otrzymywała jeszcze paczki! Nieliczne te, które miały kogoś bliskiego w Krakowie lub w ogóle w Małopolsce Zachodniej albo na Ziemiach Zachodnich wcielonych do Rzeszy. Olbrzymia większość — zwłaszcza po powstaniu warszawskim i odcięciu obozu na długie mie-

siące od Polski centralnej — nie otrzymywała paczek żadnych — ani od rodziny (często bowiem w tym czasie aresztowano już całe rodziny), ani od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy, skąd nadsyłało paczki dla tych spośród dawnych więźniarek, których nazwiska zdołano w swoim czasie przekazać do Genewy. Nie jest mi znany fakt otrzymywania paczek szwajcarskich przez nową więźniarkę z okresu od lata 1944 r., mimo że adresy te podawano do Genewy.

Paczki zresztą Międzynarod. Czerw. Krzyża były do połowy opróżniane przez władze więzienne, z reguły zabierano tłuszcze, czekoladę, pozostawiając pół pudełka puste. Z paczek prywatnych, przysyłanych dla więźniarek, „aufseherki“ najbezczelniej wyjmowały jabłka, tłuszcze, czekoladę. A ile paczek w ogóle ginęło! Gdy w ciągu ostatnich kilku tygodni przed likwidacją przysyłano do obozu ogromne ilości paczek amerykańskich dla wszystkich więźniarek — przede wszystkim obdzielano nimi SS-manów, „aufseherki“ (i to nie po jednej paczce!), a następnie z ociąganiem się — podobno dopiero pod naciskiem delegatów Międz. Czerw. Krzyża — przydzielano paczki dla chorych i kolejno na poszczególne bloki.

Warto może przy okazji wspomnieć o drobnym, lecz charakterystycznym incydencie, jaki miał miejsce w marcu 1945 r. Paczki przydzielono na bloki według narodowości. Gdy imne narodowości otrzymały już paczkę amerykańską — Francuzki i Żydówki otrzymały już po dwie lub nawet trzy, dostały już Niemki, Ukrainki — Polkom zaproponowano przydział: jedna paczka na pięć osób! Blokowe Polki, które domagały się od komendanta obozu przydziału: paczka na głowę, oświadczyły, że przedstawiają sprawę na blokach i zakomunikują komendantowi decyzję bloków, czy chcą w tej formie

otrzymać paczki lub nie. Był to jedyny chyba w historii obozu narzucony przez Polki rodzaj plebiscytu. Na blokach zapanowała niespotykana w takiej skali solidność — wszystkie więźniarki, nawet te, dla których ta jednorazowa porcja uczciwego pożywienia była po prostu ratunkiem, nawet te, które z zasady wprowadzały tarcia i zawiści — okazały krańcową jednomyślność: „obywałyśmy się dotąd bez paczek, przydzielanych w tak krzywdzącej formie — nie chcemy!“ Niemki były zdumione, jak można zrzekać się czegoś, co dają. — Efekt był taki — może znowu pod naciskiem obcych delegatów, którzy jednak o rozdziale paczek z pewnością byli przez władze obozowe mylnie informowani — że zaczęto na bloki polskie powołać paczki przysyłać. Tak jednak z tym zwlekano, a przy ewakuacji obozu rozkradziono magazyn tak szybko, że co najmniej połowa więźniarek była wyprowadzona na głodno, bo innego jedzenia dawno już w obozie nie było. Natomiast cała ogromna i po zęby uzbrojona eskorta na wszystkich postojach w oczach skrzywdzonych adresatek paczek raczyła się obficie amerykańskimi darami.

Wiele dziedzin życia obozowego, wiele szczegółów tak barwnie przedstawionych przez autorkę — są nieistotne dla okresu ostatniego zwłaszcza, niewątpliwie najcięższego półrocza. W perspektywie spędzonych w obozie długich czterech lat — ostatni rok streszcza się u autorki do krótkiej chwili, z którą się latwo rozprawia, dzieje się to u niej „pod koniec wojny“. W rzeczywistości fakty opisywane miały miejsce już w lecie 1944 r. Nie należy zapominać, że w ciągu tych 4½ lat przewinęło się przez obóz dwadzieścia kilka tysięcy kobiet, a piekło ostatniego roku przeżyło ponad osiemdziesiąt tysięcy! To więc, co było aktualne w tamtym

okresie, nie było nim już w tym drugim. Trudno się zgodzić, by „balansowanie nad otchłanią okresu drugiego nie było tak uciążliwe jak... regulamin pierwszych lat“ (str. 15). Zapewne, kto przeszedł przez ten koszmar życia w obozie koncentracyjnym, zachował subiektywne zeń wrażenia. Ale czy nie więcej szarpały nerwami bezustanne łapanki w obozie, selekcje do komór gazowych i t. zw. „Jugendlager“ („Vernichtungslager“), gdy bloki nagle obstawiano przez SS-manów i wylapywano materiał ludzki do pracy w fabrykach, w okopach lub na zagładę, gdy urządzano selekcję wśród starszych kobiet biegiem i bosą, gdy nawet kolumny wracające do obozu z pracy były przy bramie poddawane selekcji i wygląd zmęczony lub siwe włosy kwalifikowały „do gazu“.

Urządzony w połowie marca 1945 apel, połączony z łapanką, wydzielił $\frac{3}{4}$ materiału ludzkiego do likwidacyjnej selekcji. W odrutowanych i strzeżonych blokach, bez wody i światła, w potwornym brudzie i zawstuszeniu czekały tysiące nieszczęśliwych kobiet na wyrok władz obozowych, które w defiladach co dzień urządzanych decydowały o ich przydatności fizycznej jeszcze dla potrzeb Rzeszy lub też o ich eksterminacji, gdy komendant i „aufscherki“ szaleli, za byle jaki błąd powód wysyłali masowo do „strafbliku“, gdzie królował pejsz, wszy, głód i nadmiernie ciężka fizyczna praca, gdy osławiony Flaum z „Arbeitseinsatz“ (udało mu się umknąć spod opieki brytyjskiej z transportu zbrodniarzy na proces do Hamburga) jeździł po obozie na rowerze i wylapywał „Häftlingi“, które napotkał na uliczkach obozu, lub porywał z apelu, gdy wywożono w W. Piątek do komory gazowej chore z bloku gruźliczego, gdy niepewność losu własna i bliskich osób przebywających w tymże obozie nie

dawała chwili wytchnienia nerwom i odrobiny spokoju wewnętrznego.

Toteż tym więcej podnieść należy, że w tym właśnie koszmarnym okresie toczyła się zacięta walka o życie z władzami obozowymi z użyciem wszelkich możliwych podstępów, walka o zachowanie nieugiętego ducha i postawy moralnej, aby móc dać świadectwo autentyczne o zbrodniach, jakie dokonywały się w obozie na duszy i ciele schwytych niewolnic. Polki tu celowały — umiały się wyrwać z za drutów bloków skazanych, umiały się wymknąć z kolumn przeznaczonych na zagładę. Myślały wybiegały naprzód, organizując nie tylko pogotowie wojskowe i sanitarne, ale rzutuąc na przyszłość porozumienie i współpracę z wybranymi przedstawicielkami innych narodowości, reprezentowanych w obozie. Wszak z tego właśnie okresu pochodzi przygotowania do stworzenia wspólnej organizacji opartej na zasadach głębokiego humanitaryzmu, działającej na polu kulturalnym i społecznym, wypływającej ze wspólnej ideologii, wypracowanej w okresie ciężkiej próby życia w piekle obozu, gdy już nad odgrywanymi się na bezbronnych ofiarach Niemcami zawisło widmo nieuchronnej katastrofy.

Czas dowodnie wykazał, jak takie porozumienie i współpraca, zwłaszcza oparta na znajomości psychiki i metod niemieckich — potrzebne są w dzisiejszych próbach układu stosunków międzynarodowych tam zwłaszcza, gdzie decyzje zależą nie od bezpośrednich sąsiadów Rzeszy niemieckiej, z natury rzeczy dysponujących większą znajomością współistniejących czynników.

Jakże żałować przychodzi, że tak wiele z tych kobiet, które gorąco te sprawy brały do serca i umiały na przyszłość konkretnie je ujmować — nie zdołało przeżyć piekła Ravensbrück, by z jednej strony móc dać

świadczenie tak mało dziś uznawanej prawdziwie, a z drugiej — współpracować czynnie i z całą świadomością moralną w odbudowie pokoju na głębszych i trwalszych opartego fundamentach.

Ten wkład wewnętrzny, na który w koszmarze obozu koncentracyjnego mogły się zdobyć doprawdy tylko niezwykle odporne moralnie i duchowo silne jednostki (jakże często przy słabych siłach fizycznych!), jest zbyt pobieżnie potraktowany przez autorkę, która tym wdzięczniejsze miała tu pole dla swej relacji, że właśnie może najdobitniej, najintensywniej wyróżniły się tu Polki, swą postawą duchową, swą inicjatywą wciągając do współpracy swe towarzyski obozowe innych narodowości (przede wszystkim Holenderki, Belgijki, Czeszki, Norweżki, Francuzki i Jugosłowianki). Jest to może największy zarzut, jaki można by postawić tej potoczyscie napisanej, pogodnej relacji o koszmarach sprawach, umyślnie pozbawionej wszelkiego charakteru dokumentarnej relacji przez pominięcie wszelkich nazwisk — zarzut braku pogłębienia różnych aspektów życia obozowego i wpływu, jaki nieuchronnie ten okres ciężkiej próby życiowej na dusze ludzkie wywierał.

St. M. Sawicka

Emil Sobota: Glossy 1939—1945. Wyd. Jan Laichter v Praze 1946. Str. 181.

Wśród czeskich powojennych wydawnictw wyróżnia się ta książka i treścią swoją, i tym, że jest pośmiertnym uczczeniem jednej z ostatnich ofiar terroru niemieckiego. Jej autor poniósł śmierć z rąk niemieckich 24 kwietnia 1945 roku na jedenaście dni przed uwolnieniem Pragi. Z pozostałych papierów książkę wydała wdowa. Papiery, choć nie wszystkie, ocalały dzięki szczęśliwemu ukryciu w wiejskiej siedzibie autora.

Przed wojną dr Emil Sobota był politycznym redaktorem czasopisma „Naša Doba” i w nim co miesiąc dawał obraz światowego położenia. Gdy w marcu 1939 roku Niemcy zajęli Pragę i „Naša Doba” wychodzić przestała, Emil Sobota pióra nie odłożył. Swoje miesięczne sprawozdania pisał tak, jakby „Naša Doba” nadal wychodziła. Luki, które są, tłumaczą się zniszczeniem części rękopisów w wilgotnym schowku, nie są jednak tak znaczne, żeby wartość książki na tym cierpiała. Prezydent Benes wyraził się o jej autorze, że wierność demokratycznym ideałom okupił śmiercią i tą śmiercią pracę swoją uświęcił. Na czym jego praca pod okupacją polegała, na razie nie wiemy, bo autor w książce o sobie nie pisze. Musiał być politycznie zaangażowany, skoro Niemcy w przededniu ostatecznej klęski wywarli na nim zemstę. O tym dowiemy się może później, na razie mamy „Glossy”, ostatnie dziedzictwo jego pióra.

Możemy się tylko domyślać, jaki cel przyświecał autorowi przy pisaniu tych miesięcznych politycznych sprawozdań. Nie są one kroniką wypadków. Nie są historią okupacji, choć wiele cennego materiału do niej przynoszą. Są czymś innym. Obecny redaktor wznowionej „Naszej Doby” prof. Mack powiada o „Glossach”, że są książką niecodziennej wartości i że przeczytać powinni ją ci wszyscy, którzy przeżywszy wojnę poza krajem, nie orientują się, czym był Protektorat, i nie wiedzą, jakimi myślami ludzie pod okupacją żyli. „Glossy” pozwalają nam wejrzeć w tę tajemnicę. Autor ich ze spokojem i otuchą omówił wiele myśli i zagadnień nurtujących gnębione społeczeństwo. Są one więc częściowym odbiciem podziemnego duchowego życia Czech w okresie wojennym. I są także świadectwem, że reżim okupacyjny mimo swoich żelaznych kleszczy życia tego nie zdławił.

Czterdzieści cztery artykuły, na które rozpada się książka, dotyczą bardzo rozmaitych tematów. Mniej więcej w po-